

Przypowieści o wolności

MINIATURY  
SŁUPSKIE



Wiesław Ciesielski

Baltic 1989



WIESŁAW CIESIELSKI

*Przypowieści o wolności*



© Copyright by Baltic, Słupsk 1989

*Oleńce*

Wydanie 200 + 20 egz.  
Wydanie I

Wydawnictwo Literackie — Baltic

SŁUPSK 1989



Redaktor  
Paweł Janicz

Redaktor techniczny  
Wiesław Ciesielski



115 C Reg 821

~~145589~~

884-1

145589

© Copyright by Baltic, Słupsk 1989

Nakład 500 + 50 egz.  
Wydanie I

Ptak śpiewał we wnętrzu świata  
świat wypłuł ptaka  
aby powstała jeszcze jedna gwiazda  
a śpiew rozbrzmiewał wciąż w człowieku  
i wtedy człowiek  
zbudował swój kaminny dom  
aby nie słyszeć głosu wszechświata  
w najgłębszej z piwnic  
składał swoje bogactwa  
mógł kupić drugi dom  
innego człowieka  
lecz nie mógł kupić śpiewu ptaka

gdy dom został zburzony  
starzec zapłakał  
zrozumiał że jest za późno  
aby urosły mu skrzydła

Dokąd droga prowadzi  
tamędy pójdziemy  
zakopałem w ziemi skarb  
pamiętkę rodzinną  
starą szablę która pamięta powstanie styczniowe  
tylko przypadek sprawił  
że nie obcięła carowi głowy

przez sen jawi się pradziad  
który nigdy nie miał kataru ani grypy  
byłem u proroka - mówi  
kaleka ale wyznał  
że Polska będzie wolną

rozpięty horyzont na biegunach  
kraina pod palcami napięta jak płótno  
namaluję portret matki  
by powiedzieć wszystko

© Copyright by Baltic, Słusk 1989

Nakład 500 - 50 egz.  
wydania I

Gdybym był pewien  
że to życie którego pragnę  
jest jak żar co spopieleje  
gość co zapukał  
już odszedł

5

czego więc chcę czy zimnym  
okiem spoglądać przed siebie  
może ktoś zburzy  
szarość dni  
aby sens się wyostrzył jak szabla

wszystkie głosy  
ptaków ludzi i psów  
wymieszane tak że nie odróżnię  
ziemia wydaje na świat milczenie  
i tłumnie idziemy gdzie nasi ojcowie  
wznosili krzyże  
na świadectwo prawdzie



6

Moja ojcowizna to przestrzeń  
na wysokości pierwszego piętra  
ograniczona czterema ścianami  
okna o spękanej skórze farby  
piec kaflowy w kącie który dawno już ostygł  
nikt tu nie mieszka

wszedłem po skrzypiących schodach  
otworzyłem kłódkę  
pod oknem leżało krzesło kaleka  
włożyłem połamane do pieca  
ślepą zapalką roznieciłem ogień  
będzie się palił  
do końca życia



Głos wołającego na pustyni  
karawany poszły inną drogą  
tylko Mały Książę rozmawia z wężem  
ktoś gra na harfie moich żeber  
depcze mnie złożonego do modlitwy

7

wszystko to nic  
dzikie róże i pnącza  
może to tylko włosy i dłonie goniące  
za dotykiem  
ja też mam swój nocny lot  
daleko za głosem  
tłucze się serce

pozволь mi zamknąć oczy  
bym wrócił do swej prawdy  
jak Mały Książę do swej róży

W locie ku ziemi najciszej upada  
liść  
czyli cała wieczność -  
dotknąć ustami ciepłego butwienia

dokąd mamy odejść ze spalonych domostw  
czy z rozgrzebanych kijem mrowisk  
na nas już czas  
musimy się wgryzać kornikiem lat  
w ciche i małe sprawy

rozramiona krzyża ze znakami krwi  
nic nie mów - zatykasz mi usta  
takie zbrodnie należy przemilczeć

na nas już czas  
ostatni dzień karnawału musimy iść  
na pustynię

Cztery stopnie poniżej zera  
 kałuże pokrawają się cienkim lodem  
 a kiedy wzbiera myśl  
 aby z trzaskiem pęknąć jak kra  
 pod naciskiem buta

kto nasze winnice i cudowne ogrody  
 zdeptał  
 pozostawiając płacz matek  
 lawinie strachu

czterdzieści stopni poniżej zera  
 zaglądało w oczy wygnarńcom  
 serca pokryte cienką warstwą lodu  
 aby przetrwać  
 długo szukali raj

gdybyśmy poznali dokładnie świat  
 nie odkryłbyśmy niczego  
 zaniepokojona fala nie rozrywa  
 nasyczonej mądrym głębi  
 gdybyśmy poznali  
 choć sekundę trwania

Chciałbyś oblicza swojego  
ale czarnoziem nie jest zwierciadłem  
nie zapalisz blasku w wygasłym spojrzeniu  
tych o których tak niewiele pamięta  
dźwiękoszczelny wszechświat nie zdradzi  
każni w jakiej zginęli  
bezbронni i niewinni

chciałbyś sprawiedliwości  
od kogo jej żądać  
czy tylko od Boga  
Matko którą zabito strzałem w tył głowy  
od kogo żądać  
prawdy



Gdybym poznał dokładnie  
znaki twojej dłoni  
w której zagrzałem pocałunek  
w tęsknocie za życiem  
tak ulotnym co nierealnym  
mniejsza z tym  
co wprawia w drżenie  
gdybym żył kilka set lat wcześniej  
byłbym barbarzyńskim królem  
ubranym w muszle i koraliki

zostanie to i owo  
matki wypatrujące spełnienia snów  
o synach potężnych jak skały  
niepokój bioder  
poczęcie  
i przywracanie ziemi tego co do niej  
należy

gdybym poznał dokładnie śląd  
na mokrym piasku  
zanim morska fala nie rozmyje  
nasycony magmą nieba  
gdybym poznał  
choć sekundę trwania

Nogi pielgrzyma są jak święta księga  
pod nimi miliony śladów  
wokół rozległy krajobraz  
oddale w których dnieje  
kur po raz wtóry zapiał  
a ty ciągle szukasz tego co wydał  
on się powiesi  
to przesądzone

tylko gdzie znajdują Cyrenejczyka  
wszyscy poszli do fabryk  
nikt dzisiaj nie przyjdzie  
wyrok wykonają zaocznie  
tak jak co dzień  
od dwóch tysięcy lat  
nogi pielgrzyma są jak ściana płaczu

Wracaj do mnie błękitnie nieba  
świta  
to wspaniałe w snach i przebieśnionych  
budzić dzień  
smutnie się czuję na brzegu morza  
zapominam że jestem człowiekiem  
tak bardzo to potrzebne  
by wrócić do kamiennego molocha  
a może nie wrócić

przepływają fale przeze mnie  
ziarenka piasku i żarłoczne mewy  
niegdyś byłem w takim ogrodzie  
gdzie kwiaty rosły w powietrzu  
jak ptaki

Kto przede mną zagra ten dramat  
kpiarz co może za dolara płakać  
czy tragiczny co może się upić  
bez grosza  
a tak żywe  
a tak martwe słowa  
przy zamkniętych oczach przy napełnionej  
sali

być tak silnym by wypowiedzieć kwestię  
słowo po słowie  
a resztę dograć milczeniem  
istoty ledwie człowiecze  
nie wypowiedzą tego dokładniej  
jak płomień ogarka  
za chwilę ustanie światłość  
choć kiedyś nastąpiła

tchnienie życia  
dziecię  
co osładza ból rodzenia  
jawiąc się jak kwiat  
dojrzeje w owoc  
kto przede mną zagra ten dramat  
władzy nad życiem



Jesteśmy jak krety  
żyjący po omacku  
głupcy o napełnionych wnętrznościach  
patrzący z osłupieniem na wydarzenia  
świata

niewolnicy własnych dłoni  
dokąd ten kierat się obraca  
dziecię płaczące w objęciach obłoków  
ukołysać od wschodu do zachodu  
kulę ziemi  
a Chrystus przy drodze  
w kapliczce się modli  
czas na ukrzyżowanie

pochowań biały całuny  
i ranki okrad  
choć w dłońiach ciągle pulsuje  
ptak



Kiedy kamień przydrożny zaśpiewał  
wiedziałem że nadszedł czas  
dotarcia do korzeni darni  
aby przemówiły

tak też się stało

ogarnęło mnie jednak ogromne zdziwienie  
gdy przekonałem się że nikt nie przyszedł  
wszyscy poszli oglądać walkę byków  
nikogo już nie interesowało  
kto zamordował Prawdę

przecież złożyli się wszyscy na wieniec



Otwieram okno  
do pokoju wpada ptak  
szamocze się rozбивa o ściany.  
wyciągam dłonie  
by mu pomóc  
i wtedy pęka mu serce

pochowam białe szaty  
martwe słowa i gesty  
pójdę alejami chorej wiosny  
żyjmy  
sto lat  
kobieta która idzie przede mną  
zabiła swoje dziecko  
musi być głucha  
inaczej słyszałaby na pewno  
jak w brzuchu wołało  
mama

pochowam białe całuny  
i zamknę okno  
choć w dłoniach ciągle pulsuje  
ptak

Chłodno ktoś kiedyś nadał życiu sens  
wielu porwało się na tę prawdę  
mimo wszystko Bóg jest u siebie  
tylko ja jestem bezdomny

chłodno ktoś kiedyś nadał życiu sens  
drzewo zasadził na pustkowiu  
świat się zakorzenił  
by wielkie tworzenie  
ogarnęło jak najwięcej nieba

chłodno ktoś kiedyś ogłosił się  
carem  
a potem ogłoszono powszechne  
porozumienie narodowe  
odpowiedzialności





**Z**aprotestujmy przeciwko ślepotie widomych  
głuchocie słyszących  
przeciwko tym  
którzy nabrali wody w usta

19

i gdy powróci syn marnotrawny  
będziemy się radować i świętować  
wierząc  
że nikt nie wbije nam noża w plecy

To co w tobie życie złamie  
po stokroć się zrośnie  
lecz to co byś zniszczył wokół siebie  
nie odbudujesz nigdy

pod narzuconą warstwą ludzkich powiązań  
przetwarzają ciemność swojego wnętrza  
słowa i czyny

cień krzyża od wschodzącego słońca  
wraść głęboko w ciało

a gdy z twoich rąk  
zostanie już tylko ziemia  
z twoich oczu zostanie już tylko  
blask świateł  
zrozumiesz

że twoje zasługi w proch przemienione

Słyszałem krzyk ściętego drzewa  
tak nawet człowiek nie kona  
słyszałem śpiew zbitej lodem rzeki  
dotykałem płatków śniegu  
patrzyłem w niejedne oczy

21

czy można w milczeniu mijać  
jakiegoś człowieka  
bez uścisku ręki i słów powitania  
czy można skrytobójczo zabić

słyszałem rozkwit jabłoni  
pękanie delikatnych główek kwiatów  
na długo wcześniej  
zanim ugryzłem pierwszy kęs  
dojrzałego owocu

Gdy zrozumiałem własną obecność  
wiedziałem doskonale  
że przestanę już gonić za tym wszystkim  
co potrzebne na codzienną śmierć

zawsze miałem kogoś przy sobie  
śledził podpowiadał i nigdy nie był zadowolony  
tego dnia postanowiłem zabić mojego szpicla  
wszystko przygotowałem  
lecz nie przyszedł jak zawsze  
dowiedziałem się tylko że jest ciężko chory  
i nikogo nie oczekuje.



Powietrze łapię jak ryba  
zdeptano mi oddech dobito wiosłem  
horyzont ukrzyżowany za mnie  
abym dopatrzył się sygnałów ziemi  
odległej przystani lub tak bliskiej  
że można by ją ominąć

23

codziennie z podobną zaciętością  
staram się nie myśleć  
o tym jak zacieram za sobą ślady sensu  
jak odważnie wchodzę w pustkę  
nie czując się zagubionym

otwieram zgorączkowane okna  
ten mroźny powiew ten stalowy  
kolor rozpłászczonego śniegu  
nigdy nie zrozumieć że wokół mnie  
mieszkają tacy sami szaleńcy  
życia

Miękkość ramion w tańcu motylim  
zielone winogrona na poletku ciała  
świt horyzontem trafiony jak nożem  
wszystko  
nabrzmiąte potokiem słów i znaczeń

gdy umrę  
jaki ciężar dane mi będzie dźwigać  
czy to wszystko co uniosłem za życia  
będę musiał położyć z powrotem

porzucony  
w środku samego siebie  
nie muszę być ptakiem  
mogę być kamieniem

Pałacu kwitnącej jabłoni  
ustami dotykam twojego rozkwitu  
zanim nabrzmiejesz owocem  
i pierś wzbierze pokarmem  
ślepe szczenię dotknie słodkiego sutka  
przyjdzie mi błąkać się wśród swoich  
szukać przyjaciela

25

pałacu kwitnącej jabłoni  
jak cudownie w tobie mieszkać  
drewniane słoje zapisane na twarzy  
o czym myślisz Olerko  
że najtrudniej czyta się taniec pszczoły  
powracającej do ula

mokre płatki kwiatów  
oblepiają gałęzie ramion

**B**rzask przelewa się przez palce  
innego światła nie będzie  
nie stukajcie w okna  
paraliżuje schody zastyga lawa  
już dawno ucichły wulkan  
zamarły gest ruch głową  
w powietrzu  
nad samym miastem zaciemnionym  
przed spojrzzeniami  
umierają znaki tożsamości

odbić się nogami o ostatni grunt  
powrócić z szaleństwa do sensu kroków  
rytmicznie i uparcie wdeptywać ciało  
ugniatać więdnącą ziemię  
oczyszczać zatęchły oddech  
dla wzniosłego celu - zdobycia  
sensu dna



Siadam przy stole wznoszę mętny toast  
obecność narasta słój po słój  
do granicy bólu wsłuchany w drewno surowe  
w tym domu piana się nie słyszy  
kończąc w sobie do warg przytykam  
chłodne ostrze zawieszam pod lampą  
doprawdy drewno takie ciepłe  
jakbym ciało całował

27

a na tamtym świecie skonał trzeci kur

Zostaliśmy sami na placu bitwy  
ty ze słońcem w rogach ja z kawałkiem żelaza  
nadzy w półcieniach widzów  
uderzyliśmy przez siebie  
zabulgotała krew  
wlokąc swoje wnętrzości upadliśmy wzajemnie  
do kolan  
aby wymodlić przebaczenie

ile mądrości by z tego pozostało  
gdyby nie posypano areny morskim piaskiem

żądacie śmierci niemi widzowie  
nawet nie podejrzewacie  
że stygnące cielsko byka  
przyniosło wam do stóp  
słońce  
pełne tętniącej krwi

U pokorzyli galopu tętniącą krew  
stygnący w żyłach trupi sens  
odwagę tłącą się powoli  
jak twarz z gazety wyrwana nierówno  
z licznymi szramami i dziurami  
tli się tak niewidocznie że i popiołu  
nie będzie na tyle by zrodzić  
powstać ulecieć

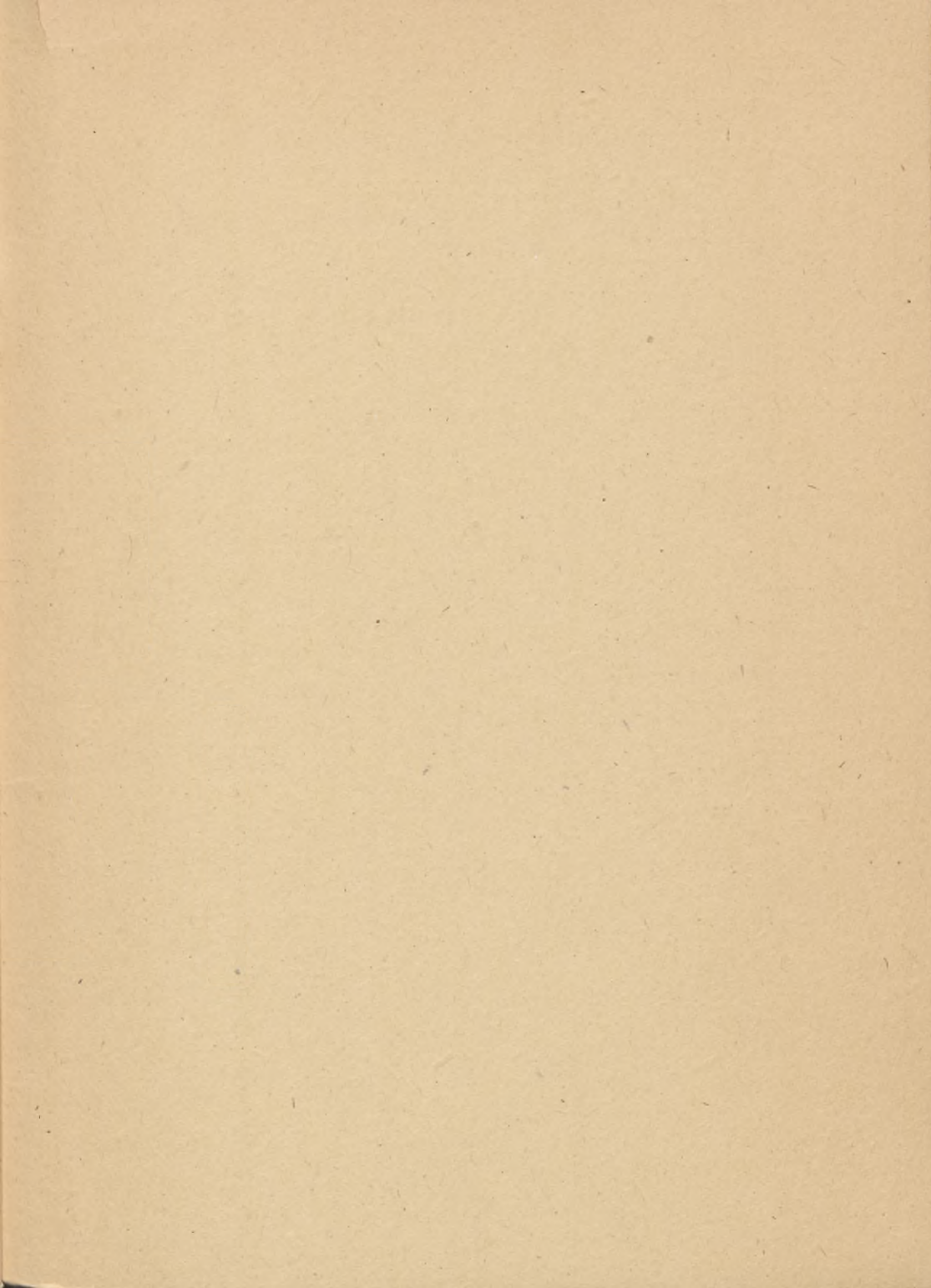
nikogo nie wzruszy odwaga  
skamieniały w powietrzu świst bata  
zawieszony nad głową tętent konia  
patrzę w ślepiea rozpędzonej drogi  
łamanie wiatru ziemią wstrząsa  
te wydłużone cienie za chwilę się wypalą

w pół słowa milknę w pół drogi przystaję  
gdzie wiatr za mną błądzi  
gdzie ja błądzę wśród swoich  
więc nic nie zmieniam



Ptak śpiewał we wnętrzu świata *****	3
Dokąd droga prowadzi *****	4
Gdybym był pewien *****	5
Moja ojcowizna to przestrzeń *****	6
Głos wołającego na pustyni *****	7
W locie ku ziemi najciszej upada *****	8
Cztery stopnie poniżej zera *****	9
Chciałbyś oblicza swojego *****	10
Gdybym poznał dokładnie *****	11
Nogi pielgrzyma są jak święta księga *****	12
Wracaj do mnie błękicie nieba *****	13
Kto przede mną zagra ten dramat *****	14
Jesteśmy jak krety *****	15
Kiedy kamień przydrożny zaśpiewał *****	16
Otwieram okno *****	17
Chłodno ktoś kiedyś nadał życiu sens *****	18
Zaprotestujmy przeciwko ślepotcie widomych *	19
To co w tobie życie złamie *****	20
Słyszałem krzyk ściętego drzewa *****	21
Gdy zrozumiałem własną obecność *****	22
Powietrze łapię jak ryba *****	23
Miękkość ramion w tańcu motylim *****	24
Pałacu kwitnącej jabłoni *****	25
Brzask przelewa się przez palce *****	26
Siadam przy stole wznoszę mętny toast *****	27
Zostaliśmy sami na placu bitwy *****	28
Upokorzyli galopu tętniącą krew *****	29
To co mnie nagle zaczyna otaczać *****	30
Sarkofagi stojące w szeregu *****	31





WIESŁAW CIESIELSKI

Urodził się 13 maja 1959 roku w Słupsku.

Jest autorem trzech tomów wierszy:

KRAINA MILCZENIA(1986), GŁÓD(1986), BARŁÓG(1989).

Tom wierszy PRZYPOWIEŚCI O WOLNOŚCI jest świadomym i dojrzałym świadectwem kondycji twórczej. Autor znakomicie zdaje sobie sprawę w jakiej materii się obraca i w jakim celu.

CENA ZŁ 1500,-